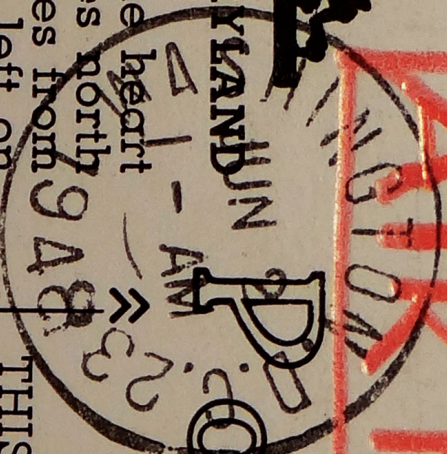




**AIR MAIL**

**OLNEY, MARYLAND**

...eening hill in the heart  
...rhood. 12 miles north  
...oute 97. 30 miles from  
...A to Cooksville, left on  
...l traditions of cooking  
...oods prevail. Open all  
...closed Mondays) from  
...n and dinner. Cocktail



**POST OFFICE**

THIS SPACE FOR ADDRESS ONLY



**Insufficient postage for air mail.**

... in Maryland

27/5/48  
H/O

Jerry Berry

Washington 14

Warner

Standard

# K

## isty prywatne – listy służbowe

### Problemy edycji korespondencji prezesa „Czytelnika” Jerzego Borejszy z archiwum domowego

O stratach kultury polskiej w czasie ostatniej wojny napisano już wiele, natomiast oszacowanie stopnia strat archiwów kultury krajowej po 1989 roku czeka na rzeczowe opracowanie. Dość wspomnieć, że w wyniku przekształceń, a najczęściej zaniedbań, najprawdopodobniej nie zachowała się znaczna część archiwów instytucji kulturalnych działających w Polsce po 1945 roku. Do tej pory brak informacji, gdzie znajdują się dokumenty np. Związku Literatów Polskich, Związku Artystów Plastyków i innych, kiedy i gdzie zniknęły papiery redakcji periodyków literacko-artystycznych (np. „Odrodzenia”, „Kuźnicy” i „Nowej Kultury”). Próżno byłoby szukać także archiwów takich domów wydawniczych, jak „Czytelnik”, „Iskry” czy partyjna „Książka i Wiedza”. Jeśli uświadomić sobie stopień centralizacji kultury z jednej strony i opiekuńczość państwa z drugiej – w archiwach tych znajdowały się rękopisy, listy, ilustracje i inne materiały elity intelektualnej powojennego półwiecza. Ich strata nawet przy dzisiejszej ideologizacji nauki i narracji o PRL-u *sine ira et studio* musi zostać uznana za poważny uszczerbek w patrymonium narodowym. Tym bardziej że uniemożliwi on – mimo niewielkiego dystansu od tamtych wydarzeń – rzeczowe badania i pełną syntezę kultury polskiej lat 1945–1989.

Badacze, jak również edytorzy, zmuszeni są do częściowej rekonstrukcji tych zaginionych materiałów w innych zbiorach. Poszukiwania skierowane są na spuścizny archiwalne osób, które odegrały kluczową rolę w dziejach kultury, a jednocześnie

zaangażowane były w działalność danej organizacji czy przedsiębiorstwa. W wielu przypadkach spoczywają one nadal w rękach rodziny i jako archiwa prywatne pozostają najczęściej poza obiegiem naukowym<sup>1</sup>. O ich randze i zawartości *per analogiam* świadczyć mogą spuścizny znane i przekazane do zbiorów państwowych i udostępniane np. w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza lub Bibliotece Narodowej.

Problemy utraty archiwaliów wyraźnie widoczne są na przykładzie Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Nie ma chyba drugiego, poza PIW-em (rocznik 1946) i Wydawnictwem Literackim (1953), równie zasłużonego dla literatury domu wydawniczego w powojennej historii. I podobnie jak inne, pozbawione nadal solidnej monografii, która raczej nie ma szans już powstać. Rola „Czytelnika”, o czym pamiętają szczególnie starsi, jest tym większa, że tuż po wojnie, dzięki swojemu założycielowi i prezesowi, było ono największym i najprężniejszym wydawnictwem, które odegrało ważną rolę w walce z analfabetyzmem. Mówiono o nim nawet jako o czwartej władzy, co nie było pozbawione podstaw, a zbytnia autonomia i samodzielność, zwłaszcza po 1948 roku, były przyczyną upadku i imperium „Czytelnika”, i jego prezesa. Brutalny i siermiężny stalinizm nie pozostawiał najmniejszego już marginesu koncesjonowanej swobodzie „łagodnej rewolucji”. Biografię polityczną prezesa „Czytelnika” nakreślił kilka lat temu w doskonałej książce Eryk Krasucki<sup>2</sup>. O Jerzym Borejszy niezliczone wzmianki można odnaleźć w listach i wspomnieniach powojennej dekady.

Losy i zawartość archiwum publicysty, działacza politycznego i kulturalnego, anarchisty i komunisty Jerzego Borejszy dają wiele do myślenia. Można zacząć od tego, że w jego archiwum domowym zachowało się bardzo mało dokumentów sprzed wybuchu drugiej wojny, trochę więcej z czasów jej trwania, w tym rozmyślnie chyba pisane niewyraźnym charakterem pisma mało czytelne notatki z frontu. Większość z około siedemdziesięciu teczek archiwalnych, które przeglądałem, mieści w sobie dokumenty z lat 1944–1952. Przeważająca część z nich, około 1500 listów, to listy do prezesa Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”. Jest to i tak bardzo dużo w porównaniu ze stanem zachowania korespondencji innych znaczących postaci powojennego dziesięciolecia, jak np. Karola Kuryluka, Władysława Bieńkowskiego czy Stefana Żółkiewskiego. Jest to niewiele, jeśli zdamy sobie sprawę, że SWO „Czytelnik”, przynajmniej formalnie, skupiała 100 tysięcy ludzi, że założyciel i jej prezes miał władzę

realną większą od wielu ówczesnych ministrów. Znana była historia jego reakcji na propozycję objęcia w 1944 roku resortu propagandy. Odpowiedzieć miał wówczas: „Ministrem w Polsce może być byle dupa, a prezesem »Czytelnika« nie każdy!”.

W archiwum zachowana jest korespondencja literatów i pracowników „Czytelnika”. Nie ma żadnych listów polityków polskich. Przecież nie wszystko, nawet w ustrojach totalitarnych czy autorytarnych, załatwiano bezpośrednio. Odpowiedź na pytanie o przyczyny tego faktu kryje się w burzliwych losach samego bohatera i jego końca. Wypadek samochodowy w niejasnych okolicznościach, w noworoczny poranek 1949 roku, po którym nie powrócił już do zdrowia, niełaska polityczna i śmierć „na wygnaniu”, potem przeszkanie mieszkania dokonane przez brata Jacka Różańskiego i zabranie części dokumentów – sprawiło, że możemy snuć bardziej lub mniej trafne hipotezy, co kryło jeszcze to archiwum. A drugim znaczącym brakiem, który w świetle ewentualnych oskarżeń o kosmopolityzm i prawicowe odchylenie

### Problemy utraty archiwaliów wyraźnie widoczne są na przykładzie Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”

staje się zrozumiały – to całkowita nieobecność listów od twórców zagranicznych, zarówno tych z Zachodu, jak i ze Wschodu. Do bliskich znajomych Borejszy należeli Pablo Picasso, Pablo Neruda, Paul Eluard,

a także Ilia Erenburg oraz Borys Pasternak. Musieli oni z nim korespondować, choćby tylko w 1948 roku, w sprawie przyjazdu na Kongres Obrońców Pokoju do Wrocławia. Śladu jakichkolwiek listów brak. Zachowały się jedynie ich wspomnienia i książki z odręcznymi dedykacjami, które świadczą o stopniu zażyłości (zob. il. 1).

Poza tym należy zdawać sobie sprawę z jeszcze jednej okoliczności, o której ludzie tamtych czasów doskonale wiedzieli. Ustroje totalitarne, zwłaszcza stalinizm, niosły ze sobą strach przed wszystkim, co mogło służyć prześladowaniu jednostki, stąd wszelkie dokumenty, archiwa czy dzienniki działaczy zaczęły nabierać charakteru materiału dowodowego. Znajdowało to odbicie również w treści listów, które najłatwiej mogły zostać poddane kontroli. Widoczne jest to przy porównaniu listów z 1946 i 1949 roku.

Ocalałe do dziś archiwum Jerzego Borejszy, w którym znalazły się wspomniane listy polskich twórców kultury, składa się z trzech części: 1) tzw. archiwum prywatnego, tzn. tego, co ocalało po „selekcji” dokumentów w mieszkaniu Borejszów w alei Róż, 2) materiałów z mieszkania wiceprezes „Czytelnika” Zofii Dembińskiej oraz 3) tego, co pozostało (a zagubiono bardzo wiele) do 1957 roku w SWO



Il. 1. Z Pablo Picasso i Pauliem Eluardem przed pałacem w Wilanowie w 1948 roku

„Czytelnik”. Olbrzymie zasługi w przechowaniu wielu rzeczy położył pracujący tam niższy personel, który z nostalgią wspominał czasy „swojego prezesa”. Piszę o tym tak szczegółowo, żeby uzmysłowić, przed jak olbrzymimi wyzwaniem i dylematami stać będą badacze i edytorzy za kilka lat, kiedy zabraknie już świadków historii, a łatwe uproszczenia będą prowadzić do błędnych wniosków. Ponadto edytorzy ci będą zmuszeni również do podjęcia badań archiwalnych i historycznych, aby dotrzeć do rodzin pierwszoplanowych postaci tamtego okresu, w nadziei, że kryć się u nich mogą „zagubione” archiwa kultury PRL-u.

Najważniejsza zatem pozostaje trzecia część zbioru, która jest faktyczną resztką archiwum czytelnikowskiego. Pierwotnie znajdowało się ono w siedzibie kierowanej przez Jerzego Borejszę Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej i obejmowała listy tak prywatne, jak służbowe. Potwierdzają to zachowane

przy wielu z nich koperty z adresem ul. Daszyńskiego (ówczesna Wiejska) w Warszawie. Listy z następnych lat, zwłaszcza gdy założyciel „Czytelnika” został zmuszony do całkowitego opuszczenia służbowego gabinetu, przychodziły na różne warszawskie adresy.

Jak się wydaje, archiwum nie było ani systematycznie gromadzone, ani uporządkowane. Na wielu sekretarki zaznaczyły tylko „pryw.”, prawdopodobnie po to, aby wyodrębnić je z olbrzymiej liczby pism oficjalnych, jakie spływały na biurko. Kryteria, jakimi się kierowano, pozostawały czysto subiektywne, a nawet przypadkowe. W wypadku literatów, nawet jeśli zwracali się do Borejszy w jakiejś błahej sprawie, liczył się autograf, u działaczy państwowych i partyjnych – ważne były ich pozycja i znaczenie sprawy. Nie brak natomiast listów zwykłych ludzi, przedwojennych znajomości, tragedii życiowych, w których pomagał, czy dowodów jego organizatorskiego zmysłu, dzięki któremu ściągał do „czytelnikowskiego imperium” nowych współpracowników, od pisarzy do zecerów. Dla Jerzego Borejszy było to „archiwum podręczne”, pozwalające orientować się w niezliczonych sprawach, którymi zawiadywał, i znajomościach, które wykorzystywał w prowadzeniu własnej polityki, nie tylko wydawniczej, ale i personalnej. Podobnie roboczy charakter miało archiwum Zofii Dembińskiej z czasów jej pracy w „Czytelniku”.

Można zatem na zbiór ten patrzeć albo jak na zasób „przypadkowy”, ze względu na to, co ocalało, albo „zasób przykrojony”, albo nawet „rozminowany politycznie”. W tym wypadku to, co przetrwało, jest nie mniej ważne od zrekonstruowania tego, co zniszczono. I jeszcze jeden aspekt – sam twórca. Na stan liczebny listów we wspomnianym archiwum rzutować może nie tylko wybiórczość zachowania i względy polityczne, ale także styl działalności Jerzego Borejszy. Barwne opisy jego poczynań rozsiane są w niezliczonej korespondencji i pamiętnikach z epoki. Pewne światło na rozmach jego pracy rzucał Tadeusz Konwicki, z którym korespondowałem. Indagowany przeze mnie w 2013 roku, czy może ma on w swoich zbiorach jakieś listy Borejszy, odpowiedział, co potwierdzają i inne przekazy, że większość rzeczy prezes zlecał telefonicznie swoim sekretarkom i współpracownikom takim jak on. Nie pozostawiły one zatem śladów archiwalnych. Nie ma jakichkolwiek bilecików, notatek czy listów. Wcześniej w *Nowym Świecie i okolicach* napisał:

Zaczynał smakować menu swego ukochanego tygodnika [„Odrodzenie”]. Czasem nakręcał numer telefonu i odzywał się, grasejując niedbale: – Słuchaj, Józek, co ty sądzisz... My adiutanci wiedzieliśmy, że dzwoni do pre-

miera. Bo nasz cesarz był snob. Lubił sam rządzić i wchodzić w przymierza z rządzącymi<sup>3</sup>.

A „telefony Borejszy” i tryb załatwiania przez niego wielu spraw jednocześnie przy stwarzaniu wrażenia swoich nieograniczonych możliwości znane są również z innych przekazów pamiętnikarskich.

Aktywność na wielu polach, niekiedy dalekich od spraw wydawniczych (np. Kongres Obrońców Pokoju we Wrocławiu, reaktywacja Wyścigu Pokoju), przynależność do elity politycznej (z wszystkimi tego konsekwencjami), ale przede wszystkim sposób pracy, określały charakter listów do Jerzego Borejszy i nielicznych od niego. Specyfika tej korespondencji, która uwidoczniła się następnie w edycji<sup>4</sup>, obejmowała wiele płaszczyzn.

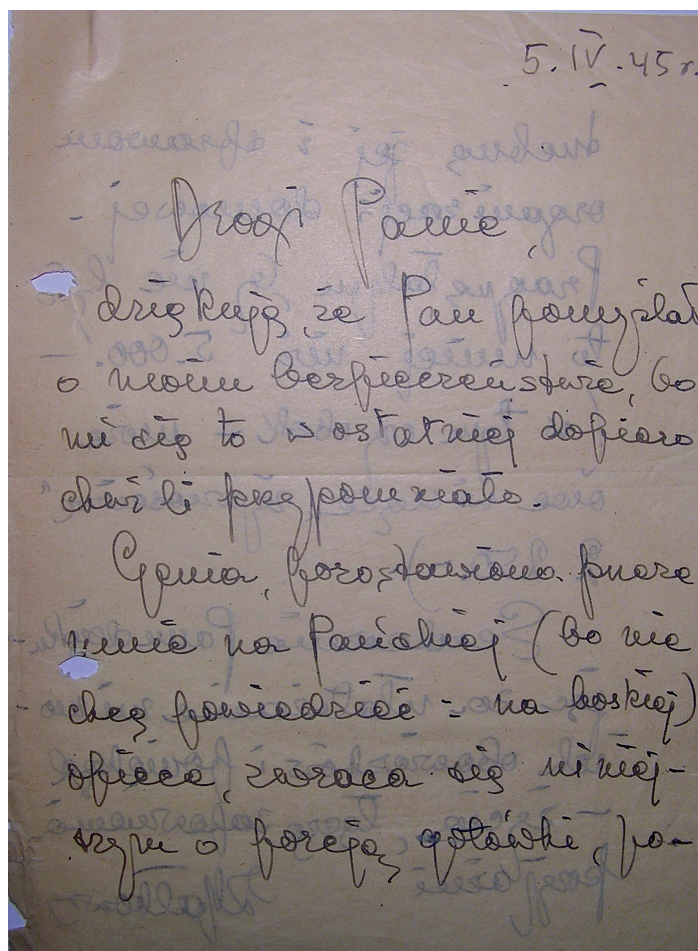
Pierwszą i prymarną jej cechą jest w większości służbowy charakter (choć nie wszędzie taki sam). Szczególnie w okresie 1945–1946, kiedy najpierw w Łodzi, a następnie w Warszawie „Czytelnik” dysponował własnymi domami, stołówkami, a także sklepami. Pisze o tym Zofia Nałkowska w swoich dziennikach, kiedy wysłana po nią ciężarówka przywiozła ją z Adamowizny. Podobne zapisy są również u Marii Dąbrowskiej, której prezes pomagał w powrocie na Polną. Ale to z listów obu dowiedzieć się można tego, czego nie ma w ich diariuszach, co uzupełniają zapisy o fragmenty nieznanne.

Dąbrowska 2 kwietnia 1945 roku pisała: „Szanowny Panie Majorze. [...] Na razie błagam o wstąpienie po mnie najbliższą jaką będzie okazją, by mnie zabrać na kilka dni do Warszawy”<sup>5</sup>. A Nałkowska filuternie trzy dni później: „Drogi Panie, dziękuję, że Pan pomyślał o moim bezpieczeństwie, bo mi się to w ostatniej chwili przypomniało. Gienia pozostawiona na Pańskiej (bo nie chcę powiedzieć: na boskiej) opiece, zwraca się niniejszym o porcję gotówki [...]”<sup>6</sup>. Dość wspomnieć, że trwała jeszcze wojna, a w kraju grasowało wiele zbrojnych grup (zob. il. 2).

Borejsza, ciesząc się dużym kredytem zaufania władzy, która umacniała swoje rządy, mógł realizować własną, liberalną linię kulturalną. Jednym z jej ważniejszych elementów było sprowadzanie do kraju z wojennej tułaczki wybitnych literatów, wśród których znaleźli się Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Anatol Stern i Arkady Fiedler. Ten ostatni pośredniczył w Londynie w rozmowach z Zofią Kossak-Szczucką i Marią Kuncewiczową. W wielu wypadkach bezpośrednio prezesa odbijała się w kordialności tonu korespondencji, tak jak w przypadku Słonimskiego. Pisał on z Londynu 24 lipca 1947 roku:

Słyszałem, że premier ożenił się z Andryczówną, która teraz podobno ma występować tylko na premierach. Tu w Londynie roi się od „premierów” polskich i „prezydentów”, a nawet jest jeden król Polski Władysław IV – który siedział do niedawna w *Lunatic Asylum* mimo, że jest znacznie mniejszy wariat od innych wodzów emigracji. [...] Bardzo to ładnie, że Jarosław [Iwaszkiewicz] dostał nagrodę „Odrodzenia”, ale myślę, że Słonimski, który nigdy żadnej nagrody w Polsce nie otrzymał, mógłby również coś dostać. [...] Na pewno bardzo by się ucieszył, gdyby dostał, jak nie, też się nie zmartwi, no to mimo pozorów, bardzo właściwie skromny i dobroduszny facet<sup>7</sup>.

Wyjątkowy charakter mają listy od Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który w przededniu nagonki politycznej, jakiej padł ofiarą, zdobył się na wyznanie: „Jerzy, wiedz, że ile razy przeżywam coś, co by można nazwać sukcesem, tyle razy rozumiem, jak ważne było dla mnie spotkanie z Tobą”<sup>8</sup>.



Il. 2. List Zofii Nałkowskiej do Jerzego Borejszy z 1945 roku

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że okoliczności powstania tych listów i ich wysyłki (bądź zaniechania) to następny element specyfiki epistolografii czasów wojny i powojennej transformacji. Najciekawszym i prawdopodobnie najwyrazistszym tego przykładem jest zachowany, ale w zbiorach Muzeum Literatury, a nie w archiwum Borejszy, obszerny list, jaki zamierzał (?) wysłać do niego Julian Tuwim. Datowany 12 grudnia 1945 roku liczy kilkanaście stron i jest prawdopodobnie pierwszym, w jakim poeta – wyobcowany ze świata nowojorskiej emigracji – mógł otwarcie napisać o tym, co myśli. Co więcej, dodał do niego „*Indeks rzeczowy* – pierwszy chyba w dziejach kunsztu epistolarnego – jak pisał – aby Panu ułatwić orientację w liście”. Stwierdzał w nim m.in.:

[...] po tylu latach okupacji faszystowskiej, po wyzwoleniu kraju przez armię radziecką, po takim przełomie, na takim „zakręcie dziejowym” [...] w tym kraju jeszcze ciągle daje się we znaki lęk przed opinią kół reakcyjnych. Klechistan, jak widzę, został Klechistanem, a Lechitleria Lechitlerią. Tzw. „ataki na kościół katolicki” polegają na przeciwstawieniu cudownej postaci Chrystusa – Rewolucjonisty jego ziemskiemu „zastępcy”, sojusznikowi Możnych, Tłustych i Wyfraczonych [...]<sup>9</sup>.

W liście tym Tuwim jest bardziej komunistyczny niż krajowi komuniści i bezlitośnie chłoscze „endeków, ozonowców, łobuzów spod znaku Bolesława Piaseckiego, a także »dziejowej misji misjonarzy« i rozmaitych historyków historii”.

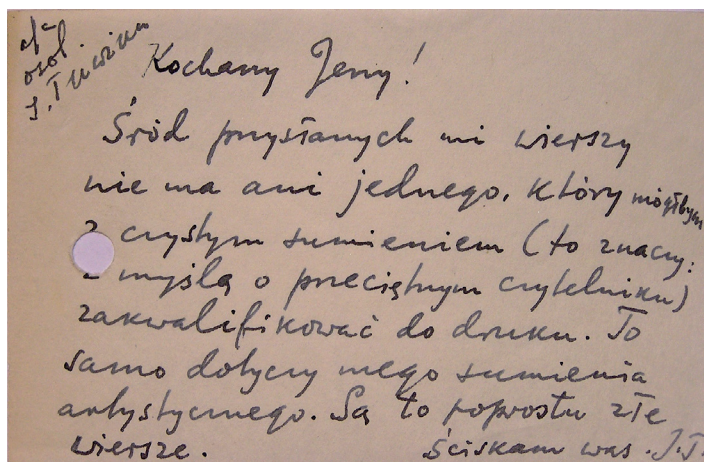
Skrócenie dystansu, ale przede wszystkim swoisty mecenat, jaki rozciągał nad twórcami przez „Czytelnika”,

owocował tym, że z biegiem czasu korespondencja ta ewoluowała w stronę korespondencji półoficjalnej. Cytowany autor *Kwiatów polskich* pisał (zob. il. 3):

Kochany Jerzy! Śród przysłanych mi wierszy nie ma ani jednego, który mógłbym z czystym sumieniem (to znaczy: z myślą o przeciętnym czytelniku) zakwalifikować do druku. To samo dotyczy mego sumienia artystycznego. Są to po prostu złe wiersze<sup>10</sup>.

Zdarzała się i taka, która przybierała charakter nawet żartobliwy. Świadczy o tym choćby kartka pocztowa wysłana przez Ksawerego Pruszyńskiego, który powrócił do kraju i podjął pracę w służbie dyplomatycznej. W czasie następnej tury rozmów z Kościołem około 1947 roku nadesłał do „Czytelnika” widokówkę z podobizną „papieskich sił zbrojnych”. Na odwrocie napisał tylko: „Uważajcie, żeby wam wojny nie wypowiedzieli. Ksawery”<sup>11</sup> (zob. il. 4).

Osobnym zagadnieniem jest powściągliwy ton innych literatów, np. Jerzego Putramenta lub Aleksandra Wata. W tej sytuacji edytor bez znajomości skomplikowanej sieci wzajemnych politycznych zależności może stanąć przed ścianą niezrozumienia aluzji lub niedopowiedzeń w wymienianych pismach. Sytuacja taka dotyczyła coraz większego podporządkowania spraw kulturalnych stworzonej specjalnie w tym celu komórce partyjnej, na czele z Jakubem Bermanem, którego „ludzie” nazywani byli pieszczotliwie „dobermanami”. Borejsza był jego przeciwnikiem, co odbijało się na jego otoczeniu w miarę utraty przez niego wpływów.



Il. 3. List Juliana Tuwima



Il. 4. Widokówka od Ksawerego Pruszyńskiego z 1947 roku

Następną cechą tej korespondencji jest jej „porwany” charakter, tzn. wiele spraw jest jedynie sugerowanych przez twórców. Skrajnym tego przykładem są przysyłane telegramy, z których wiele pozostaje dziś całkowitą zagadką. Jeśli brak do nich odniesienia w innych źródłach, trudno nawet w przybliżeniu określić, czego dotyczą. W tym wypadku znów w grę może wchodzić specyfika czasów i włączenie innego obiegu w komunikacji, kiedy wielu z literatów przebywało jako *chargé d'affair* kulturalni na placówkach zagranicznych (jak w wypadku Czesława Miłosza). Ciąg dalszy załatwiania wskazywanych spraw następował już poza obiegiem listowym, np. kanałami dyplomatycznymi lub podczas bezpośrednich spotkań. Po siedemdziesięciu latach, kiedy nie tylko nie żyją już interlokutorzy, ale nawet osoby rozpoznające kontekst tamtych wydarzeń, przy opracowaniu listów edytor staje przed olbrzymimi trudnościami odtworzenia ciągu przyczynowego opisywanych faktów (zob. il. 5).

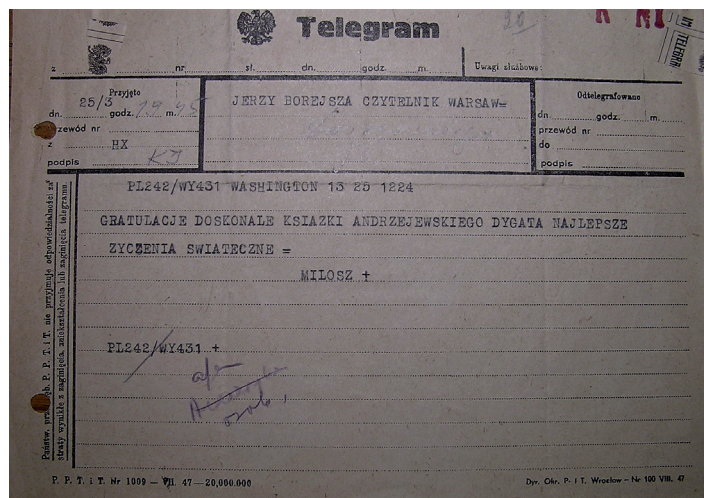
W wypadku omawianego zbioru powoduje to podwójną trudność. Z jednej bowiem strony, jak już pisałem, „fragmentaryczność” wynikała ze zniszczenia części listów z powodów politycznych, z drugiej właśnie z powodu specyfiki kontaktu z adresatem. Na ten aspekt nakłada się jeszcze jeden element: wspomniany na początku sposób pracy Jerzego Borejszy. Z reguły większość spraw załatwiał przez telefon. Listy służbowe pisała w jego imieniu sekretarka, on tylko podpisywał się na oryginale i parafował sporządzaną przez kalkę kopię. Te z listów Borejszy, które zachowały się w jego archiwum, są takimi właśnie kopiami „autorskimi”. W zbiorach prywatnych twórców, jeśli przetrwała jakaś korespondencja, to z reguły dotyczyła spraw wydawniczych załatwianych

z „Czytelnikiem”. Być może do innych nie przykładali bądź nie chcieli przykładać takiej wagi. Z biegiem czasu, zwłaszcza wobec zaangażowania w działalność opozycyjną, ślady nadziei i entuzjazmu z pierwszych lat instalowania nowej władzy we własnych archiwach mogłyby być dla nich kompromitujące.

Z tej długiej listy specyficznych cech korespondencji działaczy kulturalnych z twórcami, na której i postać twórcy „Czytelnika”, i zachowany zbiór korespondencji są wyjątkowe, warto wskazać jeszcze jedną kwestię ogólniejszej natury. Odwracając problem fragmentaryczności opisywanej korespondencji, należy także brać pod uwagę, że brak listów bądź długie okresy przerw mogły również być spowodowane bezpośrednimi, pozasłużbowymi kontaktami. W tym wypadku solidne badania biograficzne, swoista geografia literacka, uchroni przed błędnymi wnioskami i politycznymi podtekstami. To następna cecha czytelnikowskich autorów i czytelnikowskiej korespondencji. Domy wydawnictwa w Lublinie, w Łodzi przy ul. Bandrowskiego i wreszcie w Warszawie przy ul. Wiejskiej i Frascati, a także w alei Róż 6 – dawały okazję do takich spotkań. Zwłaszcza w ostatnim z wymienionych mieszkało wielu literatów (Broniewski, Gałczyński, Słonimski i właśnie Borejsza), którzy mijając się na schodach czy „wpadając” wieczorami do prezesa, załatwiali bądź dogadywali wiele spraw, po których zachował się tylko fragmentaryczny ślad.

Osobnym zagadnieniem, które należy omówić na zakończenie tego szkicu, jest zróżnicowanie formy listów. Ona także dostarcza dodatkowych informacji o ludziach i czasach. Szczególnie te z nich, które zostały wysłane tuż po wojnie w 1945 i 1946 roku. Wykorzystywały one często skrawki papieru, które udało się zdobyć, wyrwane kartki z notesów czy nawet odwrotne strony niemieckich blankietów urzędowych. Część z nich zapisano ołówkiem, inne piórem, a tylko nieliczne na maszynie. Daje to podstawę do rozważań o miejscu pobytu nadawcy, jego sytuacji materialnej, a nawet biorąc pod uwagę charakter pisma – stanie zdrowia. Zdarzały się także te najwcześniejsze ze stemplami i z adnotacjami kontroli cenzury wojskowej (zob. il. 6). Wyraźnie kontrastowały one z „normalnymi” listami nadsyłanymi z zagranicy. Wiele z tych krajowych zapisywanych było tak „szczelnie”, właśnie ze względu na deficyt materiałów pisarskich, że odczytanie ich stwarza duże problemy. Dodatkowo okres siedemdziesięciu pięciu lat od ich nadania i burzliwe losy ich przechowywania przyczyniły się do mechanicznych uszkodzeń lub zatarcia fragmentów tekstu (zob. il. 7).

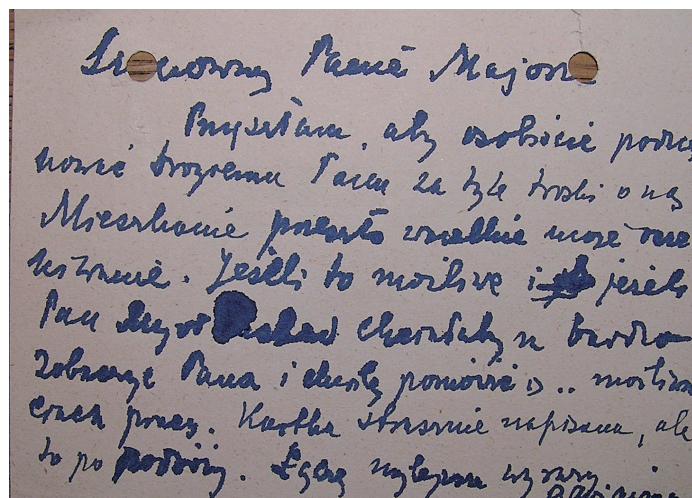
Wygląd korespondencji zaczyna zmieniać się w ciągu 1946 roku, kiedy listy coraz częściej przybierają już swój



Il. 5. Telegram od Czesława Miłosza z 1948 roku



Il. 6. Odwrotna strona listu od M. Schroedera z lutego 1945 roku z widocznymi pieczętkami wojskowej poczty polskiej i radzieckiej



Il. 7. List Poli Gojawczyńskiej z 1945 roku

zwykły wygląd i przesyłane są w kopertach. Wcześniej zdarzało się to sporadycznie, a adres był wpisany na odwrocie złożonej kartki. Od tego czasu pojawiają się również krajowe karty pocztowe z okolicznościowymi dekoracjami oraz widokami miast.

Wszystkie te elementy powinny znaleźć się każdorazowo w opisie podstawy, w przypadku wspomnianych kart należy odnotować także to, co konkretnie znajdowało się na ich odwrocie. Szczególnie w tym okresie może to mieć znaczenie jako wzmocnienie przesłanej treści bądź humorystyczny komentarz do niej, jak w przypadku wspomnianej widokówki od Ksawerego Pruszyńskiego lub pozdrowień od Tadeusza Konwickiego. Wysłał on bowiem pozdrowienia z wakacji znad morza na pocztówce z gór...

Podsumowując, korespondencja literatów z prezesem największego po wojnie domu wydawniczego, swoistego imperium słowa polskiego z lat 1945–1950, stanowi wyjątkowy zbiór listów, które mogą ilustrować kształtowanie się nowych stosunków między władzą a twórcami. Zwłaszcza że jest jednym z nielicznych tego typu zachowanych zbiorów, podlegających równie burzliwym perturbacjom okresu stalinizmu, jak kultura polska. Jako dokumentacja służbowa poruszała przede wszystkim wątki literackie i wydawnicze, ale biorąc pod uwagę temperament Jerzego Borejszy, jest także świadectwem mecenatu, jaki rozciągnął on nad literatami w pierwszym pięcioleciu. *Gros* listów ma charakter służbowy, ale w wielu z nich z biegiem czasu daje się zauważyć zbliżenie i ocieplenie wzajemnych stosunków, które wykraczają poza ramy wydawca–twórca. W wielu zaskakująca bezpośredniość przeczy schematom, jakie dominują dziś w narracji o tamtym

okresie. Najważniejszym wyzwaniem, jakie pojawia się przy edycji tego typu materiałów, jest próba odtworzenia wzajemnych politycznych uwarunkowań, które będą wyznaczać hierarchię i niekiedy nawet ton wymienianych listów. Bez ich znajomości wiele aluzji, niedomówień, a nawet ataków będzie niezrozumiałych albo nawet błędnie odczytanych. Korespondencja prezesa „Czytelnika” z twórcami może być traktowana jako skrajny przykład styku polityki i literatury, ale problemy, które niesie jej edycja i propozycje ich rozwiązania, będą pojawiać się w przypadku wydań każdej korespondencji tamtego okresu. Warto zatem być ich świadomym, aby w opracowaniu edytorskim obiektywnie uchwycić jak najwięcej tych zagadnień.

**Key Words:** Jerzy Borejsza, „Czytelnik”, correspondence, Polish literature after 1945

**Abstract:** The article characterizes the specificity of editing the correspondence of a cultural activist and the chairman of the largest publishing office in Poland, „Czytelnik” Cooperative – Jerzy Borejsza. It points to characteristic features of such collections, majority of which have either not survived (in other publishing offices), or can still remain in private hands. The author emphasizes those elements of political and cultural situation which played the key role in the destruction of documents by party members, and years later also by writers. Those elements also had an impact on the formal features of the mentioned letters (possible censorship by the authorities), as well as their content. However, even despite the fragmentary nature of such archives, their edition is undisputable, as they serve as a supplement for diarist writing of major creators of culture, such as Maria Dąbrowska and Zofia Nałkowska. A separate problem, which was touched upon, was emphasis on



the role of detailed descriptions of the edition's base, which should be provided by an editor, especially in relation to documents from 1944–1946. In many cases, war damages caused messages to be sent in a form which was at below today's standards, and factors which significantly affect the contents might also be all types of stamps (field post, military censorship, etc.), as well as official annotations. Messages were written on anything and with anything which was available, which makes it immensely difficult to read the sent texts. In such cases, it seems reasonable to include photographs of those documents.

<sup>1</sup> Można wspomnieć w tym miejscu o pozbawionej odniesień archiwalnych i opartej na publicystyce podwójnej biografii Emila Pasierskiego *Milosz i Putrament. Życiorys równoległy*, Warszawa 2011. Jeśli edycji korespondencji pisarzy powojennych ukazało się w ostatniej dekadzie sporo, to do rzadkości należą wydania listów działaczy kulturalnych. Wyjątkiem potwierdzającym tę regułę jest zainicjowana w 1995 roku przez „Czytelnika” i kontynuowana do dziś przez „Więź” seria „Archiwum paryskiej »Kultury«”. Na uwagę zasługuje także wydawnictwo, w którym znalazły się resztki archiwum Karola Kuryluka; *Książka dla Karola*, pod red. K. Koźniewskiego, Warszawa 1984. Problemy te porusza także m.in. zbiór: M. Prussak, P. Bem, Ł. Cybulski, *Archiwa i bruliony pisarzy*, Warszawa 2007.

<sup>2</sup> E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009.

<sup>3</sup> T. Konwicki, *Nowy Świat i okolice*, Warszawa 1986, s. 14.

<sup>4</sup> *Na rogu Stalina i Trzech Krzyży. Listy do Jerzego Borejszy 1944–1952*, wybór, wstęp, opracowanie i przypisy G. P. Bąbiak, Warszawa 2014.

<sup>5</sup> M. Dąbrowska, List do J. Borejszy z 2 kwietnia 1945 roku, w: *ibidem*, s. 110.

<sup>6</sup> Z. Nałkowska, List do J. Borejszy z 5 kwietnia 1945 roku, w: *ibidem*, s. 298.

<sup>7</sup> A. Stonimski, List do J. Borejszy z 24 lipca 1947 roku, w: *ibidem*, s. 422–423.

<sup>8</sup> K. I. Gałczyński, Kartka pocztowa do J. Borejszy z 29 stycznia 1949 roku, w: *ibidem*, s. 173.

<sup>9</sup> J. Tuwim, List do J. Borejszy z 12 grudnia 1945 roku, w: *ibidem*, s. 465.

<sup>10</sup> Idem, List do J. Borejszy [brak daty], w: *ibidem*, s. 485.

<sup>11</sup> K. Pruszyński, Kartka pocztowa [1947], w: *ibidem*, s. 350.

RYK LIPIŃSK

listy  
TOM I

